

STASZAK

K U R I E R

*Ostatnie pożegnanie
† p. prof. J. Banasika*

*Literacki świat—
czyli Nagroda Nike*

*Co słyszeć, Warszawo?
Czyli o koncertach i nie tylko*

*Pana prof. R. Stasiaka
plany na emeryturę*

na wakacje



Pożegnanie † p. prof. Jacka Banasika

*Akceptacja śmierci i protest przeciw niej:
dwie nieusuwalne strony naszego życia.*
Leszek Kołakowski

*Nie to przeraża, że każdy umiera —
tylko to, że po śmierci już nikogo nie ma.*
Władysław Grzeszczyk

Agatko, więcej działania, mniej gadania

Tak na ogół kończyły się nasze dyskusje dotyczące tematów następnego wydania, problemów z drukarką oraz brakiem artykułów na czas. Właśnie – drukarka. Pożerająca czas i pieniądze machina, która padła zupełnie w styczniu. Z przejedzenia „50-leciem Mateksu”. Automatyczny wyrok na Kuriera — długi okres bez możliwości druku. Trzeba pójść porozmawiać z Panią Dyrektorem, może uda się coś wymyślić.

„Tylko jak pójdziesz do Pani Dyrektora, to proszę, nie zamęcz jej gadaniem” Nie zamęczyłam. Od tego czasu pisałam maile. Wciąż zresztą piszę, ale rzadziej: nadal nie mamy drukarki, nie dostaję zamówionych tekstów od miesięcy, a mam propozycję specjalnego wydania. Tematy rozmów pozostały, ale adresata brak. Nie będę przecież Dyrekcji zamęczać ciągłym gadaniem o problemach Kuriera. Trzeba pomyśleć nad wyborem nowego opiekuna, który pomógłby nam to wszystko uporządkować. Jest jeszcze wiele do zrobienia. Tylko mniej powodów, po co.

Pan Profesor Banasik od ponad 20 lat pełnił funkcję opiekuna Staszic Kuriera. To On utrzymywał pismo przy życiu, kiedy zmieniały się kolejne redakcje, to On pomagał wszystko zorganizować, On wspierał redaktorów naczelnych i zachęcał nowych uczniów do pisania. Był z nami, wspierając, ciesząc się z sukcesów i motywując do działania. Stanowił fundament Redakcji, bez którego ciężko jest się odnaleźć. Z naszego życia wyrwany został nie tylko nauczyciel i opiekun, ale również człowiek, na którego zawsze mogliśmy liczyć. I dlatego nie sposób wyrazić w słowach, jak bardzo nam Go brakuje. Nam jako Redakcji, Nauczycielom i całej społeczności uczniów i absolwentów, na których życia tak dobrze wpłynął.

Żegnamy wspaniałego wuefistę, opiekuna, społecznika i przyjaciela. Składamy najszersze kondolencje Rodzinie i wszystkim Bliskim Zmarłemu.

Agata Nawacka, Redaktor Naczelna
oraz cała Redakcja „Staszic Kuriera”

Pożegnanie † p. prof. Jacka Banasika

Sprawa jest tak świeża. Ciężko jest się pogodzić z tym, że Pana Jacka nie ma wśród nas, że nie można do niego zadzwonić, wysłać maila, czy wymienić opinie o bieżących sprawach. Jeszcze się na tym łapię, że chcę się poradzić, a tu nie można. Jeśli się z kimś pracuje 20 lat, przebywa w jednym magazynku sportowym, w którym przebywają na stałe tylko nauczyciele wf – 4 osoby, to można się bardzo przyzwyczaić. Czas mija szybko, uczniowie odchodzą, a my zostajemy.

Pana Jacka poznałam w trakcie studiów na Warszawskim AWF w 1990 roku, w wakacje, w trakcie obozu sportów wodnych, obowiązkowego wówczas dla studentów pierwszego roku. Ja byłam po trzecim roku i prowadziłam na tym obozie zajęcia z żeglarstwa. W jednej z załóg był Pan Jacek i mój mąż. Wspólnie ze znajomymi wyjeżdżaliśmy na narty do Bukowiny Tatrzańskiej. To były fajne czasy. Od 2009 do 2017 organizowaliśmy dla uczniów naszej szkoły obozy siatkarskie. Przez wiele lat uczestniczyli w obozach również nasi absolwenci, którzy doceniali zaangażowanie trenera i jego profesjonalizm. Zapamiętam Pana Jacka jako życzliwego i pełnego zaangażowania w to, co robił. Brakuje mi przyjaciela.

Profesor skończył studia w 1993 roku ze specjalizacją trenerską z piłki siatkowej. W tym samym roku przyszedł do naszej szkoły. We wrześniu 2017 obchodził 25 lat pracy w zawodzie nauczyciela. Równocześnie prowadził zajęcia w klubie sportowym Skra Warszawa, gdzie pomagał trenerowi Hubertowi Wagnerowi w prowadzeniu zespołu siatkarek. W tym czasie trenowały tam Małgorzata Glinka i Katarzyna Skowrońska. Po odejściu z klubu w 2004 roku założył własny Uczniowski Klub Sportowy "Hubert" – nazwa na pamiątkę swojego mentora siatkówki Huberta Wagnera. Potem prowadził drużynę siatkarek przy Warszawskim Uniwersytecie Medycznym. Od 2010 do 2016 roku był trenerem w MOS-ie Wola. Opiekunem Samorządu Szkolnego został na prośbę uczniów, członków samorządu w 2003 lub 2004 roku.

p. prof. Małgorzata Lann



Wspomnienia o *†* p. prof. Jacku Banasiku

Pan Banasik zwykł "straszyć" mnie zorganizowaniem mi czteroletniego liceum. Kiedy dowiedział się, że dostałem ofertę od brytyjskiej uczelni, powiedział mi, że to głupota, bo przecież mam już zapewniony u niego czwarty rok. Gdy spytał co to za uczelnia, a ja odpowiedziałem, że Oksford, westchnął i oznajmił: "I am sorry". Po kilku latach dochodzę do wniosku, że wiele bym dał za ten czwarty rok.

Leon Zaporski

Najmilsze wspomnienie z p. Banasikiem wiąże się z niedawnymi maturami. Pierwszego dnia egzaminów był on w komisji egzaminacyjnej w tej sali, co ja. Niedługo po zakończeniu egzaminu dostałam od niego wiadomość na czacie "Panno Marto, czy mogę mieć prośbę? Matura maturą, ale proszę się uśmiechać." To było bardzo miłe i od tej pory pamiętałam o uśmiechu na każdej kolejnej maturze.

Marta Markocka

14 lat temu debiutowaliśmy z Prof. Banasikiem w samorządzie szkolnym – ja jako prezydent, Pan Profesor jako opiekun. Próbowałam sobie przypomnieć jakim był opiekunem, ale nic szczególnego nie przyszło mi do głowy. Nie przypominam sobie, żeby nas jakoś specjalnie motywował, pilnował, pilotował. On po prostu był – zawsze, przy każdej okazji. Dobry duch czuwający nad samorządem.

Szanował wszystkie nasze decyzje, przekazywał nam pełną odpowiedzialność za nasze działania, pozwalał się potknąć, żebyśmy mogli za chwilę powstać mądrzejsi i dojrzalsi. Dopiero po latach widzę, jak ogromne było to wsparcie.

Kinga Kita-Wojciechowska

Trener słynął z bon motów, ale jeden szczególnie utkwiał mi w pamięci. Po przegranym meczu z Kolejówką, gdy zawzięcie dyskutowaliśmy w drużynie jak niesprawiedliwie sędzia ocenił, że był out przy kluczowej piłce (naszym zdaniem było "w linię") Trener ze stoickim spokojem stwierdził:

"Trzeba było zabić gwoźdźnia w trzeci metr – nie musielibyście się wtedy z sędzią wyktócać".

Prosto i dosadnie. Niby o siatkówce, ale w zaskakująco wielu sytuacjach życiowych ta myśl wraca.

Jacek Wojciechowski

Wspomnienia o *†* p. prof. Jacku Banasiku

Pierwsze spotkanie z panem Jackiem Banasikiem funkcjonuje w mojej pamięci jako „zderzenie ze ścianą”. Tak bowiem można określić lekcję wychowania fizycznego, po której chodzenie wymaga koncentracji, a schody stają się bolesną ostatecznością.

Na szczęście zakwasy szybko minęły, a kolejne zajęcia nie były już tak mordercze. Były za to pełne zwanigów (niepodzielna jednostka treningowa; kwant pośród pompek), trombocytów (do dziś nie mam pojęcia, czemu nas tak nazywał), gróźb scałkowania przez podstawienie oraz propozycji zorganizowania czteroletniego liceum (zapewne usługa ta zostałaby dostosowana do reformy systemu oświaty).

Przykładów specyficznego poczucia humoru Profesora było oczywiście więcej i żałuję, że wiele z nich rozmywa się już w mojej pamięci. Podejrzewam jednak, że jeszcze przez długi czas na klasowych spotkaniach będę mógł usłyszeć historie rozpoczynające się od „a pamiętacie, jak Banan...”. Zawsze chętnie tych historii posłucham.

Moje bardziej osobiste wspomnienie dotyczy letniej szkoły fizyki, na którą wybrałem się po pierwszej klasie. Razem ze znajomymi z pokoju postanowiliśmy uatrakcyjnić wyjazd panu Banasikowi, który się nami opiekował. Zaobserwowaliśmy, że Profesor zostawia na noc otwarte okno w swoim pokoju na parterze, a na parapecie – puszkę kawy. Postanowiliśmy ostatniej nocy podmienić jej zawartość na kakao. Zerwaliśmy się z łóżek w okolicach 3 nad ranem. Jako najmniejszy, zostałem oddelegowany do dokonania aktu wandalizmu. Kiedy już byłem pod oknem, z pokoju dobiegło mnie gwizdanie, a gdy przerażony spojrzałem w górę, ujrzałem strużkę dymu, po czym twarz Profesora ozdobioną pełnym satysfakcji uśmiechem. Najwyraźniej Profesor lubił wcześniej wstawać... Szczęśliwie, skończyło się tylko na kilku rundkach zwanigów na korytarzu.

Napisać, że będzie mi go brakowało, byłoby bardzo banalne oraz dość niezręczne – przyznaję bowiem, że odkąd opuściłem progi liceum, na palcach jednej ręki można by policzyć moje spotkania z Profesorem. Z całym przekonaniem mogę jednak napisać, że żałuję, że tych rąk do liczenia nie potrzebowałbym więcej. Gdyby to przeczytał, może z przekąsem skomentowałby „Too late, z angielska, panie eR. . .”. Pozostaje mi cieszyć się, że miałem okazję Go poznać.

Łukasz Rajkowski
matex '91

Apel

„Staszic Kurier”. Co miesiąc ktoś go pisze, ktoś drukuje, ktoś roznosi. Ktoś tworzy tę gazetę, naszą wspólną — społeczności szkolnej. Ale może się okazać, że we wrześniu ten ktoś zniknie. A wraz z nim — tytuł, którego kolejny numer właśnie czytasz.

Nasza Redakcja zmagą się z dramatycznym brakiem rąk do pracy. To, że czasopismo jeszcze czasem się ukazuje jest zasługą 4-5 osób piszących i 2-3 zajmujących się kwestiami technicznymi. Dodam jeszcze, że w sumie daję to ok. 5-6 osób aktywnie działających w Redakcji, bo najczęściej te same osoby pracują i nad artykułami, i nad korektą i nad składem. Z tego dwoje redaktorów odeszło, ukończywszy Szkołę.

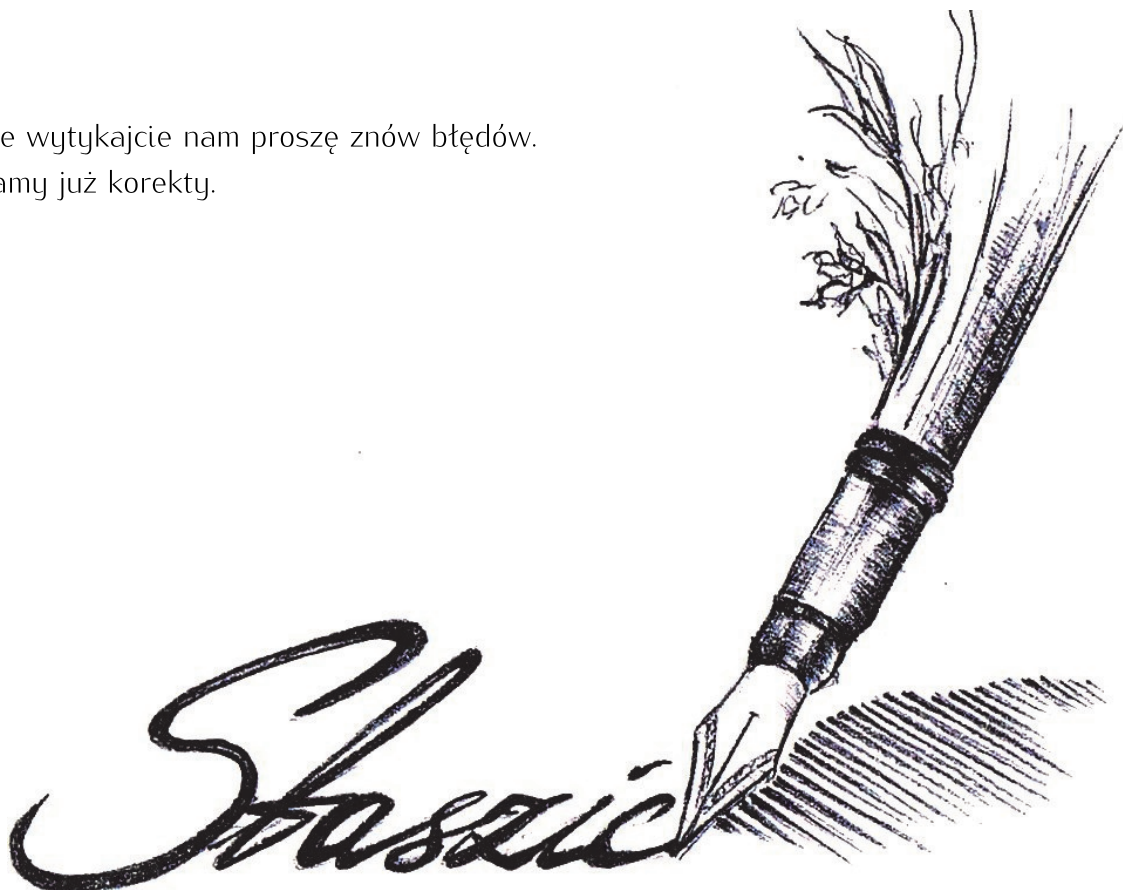
Im mniej osób tworzy gazetkę, tym więcej pracy spada na każdego. Stworzenie numeru zajmuje dwóm - trzem osobom tydzień pracy po kilka godzin dziennie. Już wiem, że w nadchodzącym roku szkolnym nie będę mógł „Kurierowi” poświęcać tyle czasu. Gdyby było nas dziesięć razy tyle co teraz na jedną osobę przypadłaby godzina, może dwie. Godzina, raz na miesiąc...

Nie mamy autorów, nie mamy korekty, nie mamy grafików, nie mamy składu, nie mamy drukarki. Jeżeli tegoroczny nabór nie przyniesie świeżej fali osób gotowych zaangażować się w najmniejszym chociaż stopniu — „Staszic Kurier” we wrześniu upadnie. Tak, wiem — niewielu będzie płakało. Przecież to tylko gazetka szkolna, jakich tysiące przepadło w ostatnich latach.

Jeżeli jednak los „Kuriera” nie jest Ci obojętny — zastanów się, co możesz zrobić i zgłoś się do nas we wrześniu. Puste strony czekają na Ciebie. Oczywiście — nikt Cię do tego nie zmusi. Ale czasem warto chcieć.

Paweł Piluch
z-ca Redaktor Naczelnej

PS: Nie wytykajcie nam proszę znów błędów.
Nie mamy już korekty.





Szukając sensu życia

czyli niezwykle wywiad z Panem prof. Robertem Stasiakiem

Żołnierz, energetyk, nauczyciel – droga jaką Pan profesor Robert Stasiak pokonał w ciągu kilkudziesięciu lat swojej kariery zawodowej wydaje się wprost nieprawdopodobna. O swoim życiu pełnym przygód i zwyczajnych niezwykłości Pan profesor opowiada w ostatnim przed przejściem na zasłużoną emeryturę wywiadzie.

Paweł Piluch: Jak wyglądała Pana droga do Staszica?

Pan Robert Stasiak: Ta droga była — trochę wstyd mówić — wyboista. Nigdy nie byłem jakimś wybitnym uczniem. Chyba wynikało to z tego, że nie rozumiałem i nie czułem jeszcze, czym jest wiedza i dlatego nauka nie sprawiała mi przyjemności, aczkolwiek mimo wszystko szkołę średnią ukończyłem naprawdę z powodzeniem. Później miałem dwuletnią przerwę na służbę wojskową, bo w tamtym momencie uznałem, że „nie będę się uczył, idę do wojska.” Należę zresztą do mniejszości, bo dwa lata wojska uważam za coś wspaniałego w swoim życiu, a nie coś, co musiałem przejść z przymusu. Może się pochwalę — służyłem w 7 Batalionie Rozpoznawczym w Brzegu, który zaliczany był wówczas do Sił Specjalnych. Zwiad to służba trudna, ale atrakcyjna, bo to nie tylko „bieganie po polu z karabinem”, ale też wypad, zasadzka i bardzo bystra obserwacja — a obserwacja z tego wszystkiego chyba najważniejsza. Zresztą wiązałem z tym swoją karierę, a gdy kończyłem służbę zasadniczą, dostawałem propozycje zostania żołnierzem zawodowym.

PP: Czy myślał pan o tym, żeby zostać oficerem?

RS: Tak, myślałem o byciu oficerem. Zawsze miałem i nadal mam też taki styl życia, który trąci w pewnym sensie wojskowością. Również, odkąd pamiętam, od zawsze tkwi we mnie taki zmysł dydaktyczny. Jak sobie przypominam szkołę średnią — to na wszystkich warsztatach, obozach, szkoleniach, zawsze byłem tym, który czegoś uczył, coś innym pokazywał. A oficer — umówmy się — to też jest nauczyciel. Przecież żeby było dobre wojsko, musi być właściwie wyszkolone. I to właśnie najważniejsze zadanie oficera — profesjonalisty z silną osobowością.

PP: Czy jest Pan zatem zwolennikiem przywrócenia zasadniczej służby wojskowej.

RS: Taki jest świat, że wojsko musi być, ale nie chcę osądzać, czy powinna być przywrócona dwuletnia służba obowiązkowa. Ale jestem pewien, że takiej szkoły życia młody człowiek nie dostanie nigdy. Czasem tak żartobliwie mówię, że człowiek może mieć i te trzy fakultety, a pójdzie do lasu i zginie... Kiedyś, jak byłem na Syberii, rozmawiałem z człowiekiem, który zgubił się w tajdze: „— Poszedłem na grzyby do lasu.

— I co? Zgubił się pan?

— Tak, no, ale się znalazłem, po półtora tygodnia..”

No i zapytajmy tych inżynierów, magistrów, ilu by z nich przeżyło tydzień w tej tajdze.

Odpowiem, że niewielu.

A ten pan — przetrwał.



PP: Życie potoczyło się jednak inaczej.

RS: Tak. Ukończyłem studia na południu Polski, nie w Warszawie. Z początku nie wiązałem swojej przyszłości ze szkołą. Po uzyskaniu dyplomu podjąłem pracę w elektrowni Opole. Tam spędziłem dwa lata, wróciłem do Warszawy i znalazłem zatrudnienie w Elektrociepłowni Siekierki. Praca mi się nawet podobała, ale była typu urzędniczego— brakowało mi kontaktu z drugim człowiekiem, szczególnie, że wykształcenie mam uniwersyteckie z uprawnieniami pedagogicznymi.

PP: I zdecydował się Pan na ich wykorzystanie w praktyce?

RS: W sumie o tym, że podjąłem pracę w szkole, zdecydowało głównie to, że żona była nauczycielką. Z początku pracowałem w szkolnictwie zawodowym — w liceum trudno było tak z marszu, od razu dostać pracę. Ale nie żałuję tego czasu, wiele mi dało to przejście przez ten sektor oświaty. Tam bardziej liczy się dydaktyka, metodologia, wychowanie niż kwestie naukowe.

PP: To były szkoły o profilu technicznym?

RS: Tak, to były szkoły techniczne – i w Piasecznie, jak i Warszawie. Konkretnie — lotnicza i samochodowa. Prowadziłem tam wykłady z elektrotechniki, termodynamiki i musiałem trochę doczytać, bo to jest niby ta sama fizyka, ale jednak inna, bo bardzo praktyczna, utechniczona. To mi też sporo poszerzyło horyzonty, bo kiedy uczyłem, odnosiłem teorię do praktyki— jak mówię o silniku, to umiem omówić to na konkretnym przykładzie samochodu, czy awionetki.

PP: Później przeszedł Pan jednak do szkół kształcenia ogólnego.

RS: Jedna z pań metodyczek zobaczyła moje lekcje i jej się spodobały na tyle, że powiedziała: „Panie Robercie, z całym szacunkiem dla szkolnictwa technicznego, ale a pana widzę w ogólniaku”. 5 lat spędziłem w Liceum Wyspiańskiego. Wtedy to liceum co roku było w pierwszej dziesiątce w Warszawie, a na Pradze – zawsze najlepsze. Potem miałem taki epizod, dwa lata przygody w Stanach Zjednoczonych. Stąd moja miłość do USA, a już szczególnie — do Manhattanu.



Po powrocie w imieniu mojego dziecka prowadziłem rekonesans szkół średnich i jedna z rozmów— z Panią dyrektorką Lewkowicz, zaowocowała tym, że 25 lat temu podjąłem pracę w Staszcu.

PP: Jak przez te 25 lat zmieniła się nasza Szkoła?

RS: Transformacja ustrojowa – wasze pokolenie i tak tego nigdy nie zrozumie, bo tego nie przeżyło – spowodowała, że powstała nowa warstwa społeczna ludzi, którzy kiedyś coś na marginesie robili i nagle stali się bogaci, a przez to są bardzo roszczeniowi. To się musi przekładać na dzieci. Ale już precyzyjnie w kontekście Staszca — kiedyś wiedza była wartością samą w sobie. „Jestem olimpijczykiem – cieszę się, że pokonałem pewną barierę intelektualną i należę do elity. A że mam wstęp bez egzaminów na daną uczelnię – to kwestia drugorzędna”. A dziś wszystko, co robimy, warsztaty, szkolenia, to się przesunęło w stronę pragmatyzmu – użyteczności wiedzy. Zaniknęła już radość poznania – „cieszę się, bo zrozumiałem”.

Młodzież jest ogólnie, mówiąc o możliwościach percepcyjnych taka sama. Ale ta motywacja! I jeszcze rodzic teraz! To się zmieniło. Dziecko miało same piątki i czwórki, przychodzi do Staszica i dostaje trójkę. Przychodzi do mnie ta matka – mądra, wykształcona kobieta i mówi do mnie: „Panie profesorze, my z mężem tydzień bierzemy leki uspokajające. Jak to NASZE dziecko może mieć trójkę!” No, i ja musiałem tłumaczyć, że jak ma trójkę, to znaczy – jest bardzo zdolne, bo jakby było mało zdolne, to może za trzecim razem dopiero by na tę trójkę poprawiło... Zmieniło się też coś jeszcze. Kiedyś gdybym robił sprawdziany i nie wystawiłbym jedynek, to uczniowie byliby podejrzliwi i przestaliby mnie szanować. Oni z zadowoleniem pytali mnie: „Panie profesorze, kiedy będzie poprawa?”, bo czuli, że to nie jest tak, że próbuję się dowartościować ich kosztem. Wiedzieli, że ta ocena jest wyrazem mojego szacunku wobec ucznia i chęcią zadośćuczynienia temu, za co jego rodzice płacą mi poprzez podatki. Mam być skuteczny, że jak kończysz — mamy potwierdzające to dyplomy w pokoju nauczycielskim — jesteś do studiów przygotowany najlepiej.

PP: Czy dostrzega Pan zmianę pozycji nauczyciela w społeczeństwie w tym okresie?

RS: Na pewno nie na lepsze. Może wynika to z powstania tej nowej grupy społecznej, tzw. „nowe pieniądze”. To ludzie, którzy nie uzyskali swojej pozycji społecznej dzięki wiedzy a pieniądзом. I to się musi przekładać na pozycję nauczyciela, bo uczeń wie, że nauczyciel, założymy – zarabia 5 tys., a jego tata dziesięć razy tyle. Znow mówimy w ujęciu statystycznym, ale chodzi o przesunięcie pewnego środka ciężkości. Ale uważam, że ten kiedyś etos był większy.

PP: Jak na to reagują nauczyciele?

RS: Trzeba powiedzieć, że nauczyciele mają dobrze rozwinięty zmysł samozachowawczy — to jest prawdziwe, czy się komuś podoba, czy nie. I ja wiedziałem, czego mogę wymagać. Nawet jak Ci uczniowie coś na ławce i w toalecie na mnie pisali — że „Stasiak jest be”, to byłem przekonany, że w podświadomości wiedzą, że nie chcę ich zgnać. I ci nauczyciele teraz zaczynają inaczej podchodzić do ucznia w sensie uczciwości oceniania wobec siebie samego. To co kiedyś wystarczało na dostateczny, dziś jest na ocenę dobrą. Może ktoś się z tym nie zgodzi, ale mówię to naprawdę z przekonaniem, jako ktoś, kto tego rzeczywiście doświadczył. Wiele klasówek, powiedzmy od 5- 6 lat, leży u mnie w domu, kurz je pokrywa. Wiem, że nie bardzo mogę je dać, bo nie ma już ani jednego takiego ucznia, który by je teraz rozwiązał.



PP: Jak Pana zdaniem wpływa to na kondycję oświaty?

Można to poszerzyć i na uczelnie, skoro w szkołach wyższych pracownicy naukowci dają tak daleko idącą pomoc, że można praktycznie niejednokrotnie uznać, że to promotor pisze prace tym absolwentom. A jakby nie pomogli, to oni by nie napisali sami. Potwierdzeniem tego jest też porównanie poziomu dawnych egzaminów na studia, które wymagały wiedzy nie tyle szerokiej, co głębokiej z maturą z niektórych przedmiotów, która życzliwie wymaga pewnej algorytmiki rozwiązywania zadań typu kopiuj – wklej. Jestem pewien, że ten trend jest wyraźnie widoczny — wszystkie nowe podstawy programowe w tym kierunku idą. Zawsze miałem jednak i dalej mam taką grupę „SEALS- ów” – z którymi była radość pracować, bo robiliśmy bardzo ciekawe rzeczy.

PP: Jaki jest Pana zdaniem dobry nauczyciel?

RS: Każdy zawód związany jest z pracą z ludźmi wymaga jednej cechy. Co niezbędnie trzeba mieć, żeby być dobrym lekarzem? Trzeba lubić drugiego człowieka. I tak żartobliwie państwu mówię, że nawet jak przyjdzie ta babcia dziesiąty raz i będzie po raz siódmy o swoich wnuczkach opowiadała, to trzeba na nią patrzeć i się do niej przyjaźnie uśmiechać. I ja zawsze lubiłem pracę z młodzieżą. Przede wszystkim jednak nigdy nie robiłem — nawet w czasie pracy w elektrowni — tylko tego, co musiałem a zawsze więcej. Stąd nie ograniczałem się nigdy w mojej działalności w szkole, dlatego, że ja byłem tym podmiotem, który wysyła sygnały do tego ucznia, tym momencie — przedmiotu, ale i podmiotu, bo to szczęście w Staszycu miałem, że ta odpowiedź była i do tego jeszcze zazwyczaj — bardzo pozytywna. Nie zadawali pytań, żeby mnie złapać na jakiejś niewiedzy, tylko chcieli wiedzieć coraz więcej. Faktycznie się tą nauką bawili i ja z nimi. Dlatego praca w szkole mnie nie męczyła.

PP: Czy uważa Pan zatem przygotowanie pedagogiczne za potrzebne w codziennej pracy nauczyciela? Czy może wystarczą odpowiednie cechy osobowości?

RS: Nauczyciel powinien odbyć kurs pedagogiczny chociażby ze względów prawnych, bo inaczej nawet dobry człowiek może trafić do więzienia, bo nie zna jakiegoś przepisu. Dlatego na przykład sprawdzałem listę – bo jak komuś się coś stanie, to ja odpowiadam. Ale na tych kursach nie da się nauczyć bycia nauczycielem. To tylko przeszkolenie głównie w zakresie tych spraw formalnych. Ale pomocne są studia podyplomowe, takie jak w zakresie eksperymentu fizycznego, trysemestralne, na Uniwersytecie Jagiellońskim, które kończyłem. Piękne doświadczenia, niewymagające pieniędzy. Ale ci, którzy piszą, że by tylko szkolili i doszkalali – to się tak nie da z kogoś zrobić nauczyciela. Ale 80% to trzeba być, to trzeba czuć, to trzeba lubić. A przede wszystkim – lubić ludzi, a szczególnie – młodzież. Trzeba wykazywać dużo zrozumienia, bo młodzież bardzo często artykułuje coś, nawet nie wie dlaczego. I nie można o tym uczniu, ani o takiej klasie myśleć, że „jest be”. Bo w każdej negatywnej reakcji nauczyciela tkwi pytanie – ile w tym mojej winy. Tak trzeba otworzyć się na drugiego człowieka. Trzeba też umieć odnieść się samokrytycznie do siebie i potrafić zrobić z siebie czasem nawet małą. To bardzo pomaga.



PP: Czy zgadza się Pan z tezą, że nauczyciele starszego pokolenia często mają do siebie większy dystans niż młodzi?

RS: Jeżeli ktoś jest nauczycielem, tak jak tam niektórzy wypisują, mówią „bo nic innego mu nie wyszło”, to jeżeli nie będzie tego chciał – nie dojdzie do refleksji, że trzeba nad sobą pracować. Żaden młody nauczyciel, „pan magister” nie zada sobie pytań: „po co ja jestem? czego ja chcę?”. A starszy, doświadczony nauczyciel umie zrobić takie show, które będzie zawierało wiedzę pragmatyczną, użyteczną czy to na maturze, czy w życiu. Nie wpadnie pod samochód, nie zginie w wypadku, gdzie najwięcej młodych traci życie, bo będzie wiedział, że na skrzyżowaniu jest najwięcej wypadków i uczył się parametrów ruchu. Albo go prąd nie porazi, bo będzie wiedział, na co uważać. Albo się nie poparzy, bo się uczyła fizyki i wie, jak para jest niebezpieczna. I jak jedziesz na Syberię to trzeba akumulator sprawdzić, a najlepiej mieć zapasowy drugi. A to, że ten dystans teraz nauczyciele zwiększają, to wynika z formalizacji, „urzędowania” szkoły.

PP: Pana zainteresowania są bardzo szerokie. Jedną z tych pasji jest filozofia.

RS: Wyczytałem w jednej książce, że są tacy ludzie, bardzo zdolni, mądrzy, którzy nawet otrzymali Nagrodę Nobla. I oni czasami mają bardzo wąskie spektrum, w którym się poruszają swobodnie, a poza nim – są zupełnie bezradni. Ja od najmłodszych lat mam większą ciekawość tego świata. Także jeszcze po okresie transformacji przeżyłem wiele rozczarowań, niesprawiedliwości, oczywiście nie mówię, że „wtedy było cacy, a teraz jest be”. Tak sobie kombinowałem, że te studia filozoficzne dadzą mi to, z czego się teraz bardzo cieszę, możliwość zajrzenia do innej literatury, nie fizycznej – m.in. mojego ukochanego Kanta. Co mi to dało, jako nauczycielowi fizyki? Na pewno poprawiła się moja technika wykładu. Wspaniały przedmiot – „Kultura logiczna języka” miałem z prof. Barbarą Stańczyk. „Podstawy epistemologii” – teorii poznania, na których zrozumiałem, czym jest słowo. Jeżeli ja opowiadam o zasadzie zachowania pędu, a Jaś nie rozumie, co to jest pęd, to jaki to ma sens! Moje spojrzenie jako nauczyciela fizyki jest trochę skromniejsze, zobaczyłem, że to nie wszystko. Staram się pokazać, że mój przedmiot jest wpisany w jakiś szerszy system filozoficzny. Jestem bardzo wdzięczny Pani dyrektor, za pozwolenie na prowadzenie koła etycznego, na które uczęszczali też chodzący na religię. I musiałem się bardzo solidnie przygotowywać, bo sporo osób było z rodzin inteligenckich, dzieci profesorskich.

PP: Pańską pasją jest też turystyka.

RS: Ja zawsze byłem i jestem człowiekiem, dla którego szczęściem jest być na otwartej przestrzeni, przemieszczać się. W Szkole Podstawowej należałem do Klubu Miłośników Warszawy przy Pałacu Młodzieży, w którym zdobyłem tytuł Młodzieżowego Przodownika Turystyki Pieszej z uprawnieniami na Warszawę. Należałem do klubu turystycznego „Tuptuś”, z którym przemierzyłem Puszczę Kampinoską, okolice Kołbieli. Piękne mamy tereny, o czym często młodzi wcale nie wiedzą. Gdzieś ta wędrówka zawsze mnie ciągnęła. Na studiach działałem w bardzo silnym klubie kolarskim „Konus”. Powroty były co prawda ciekawsze, ale i kondycja się poprawiała. Bardzo dużo zjeździłem ojcowizny. Wędruję zresztą nadal. Jednak później przez przypadek w 1985r. związałem się z Klubem Kajakowym „Baśka”, prowadziłem Koło w Wyspiańskim, a potem w Staszicu. Pływaliśmy razem 18 lat.



Ta fizyka, filozofia, czyli trochę metafizyki i turystyka, to się wszystko łączy. Sama filozofia to wędrowanie w obłokach i stajemy się takimi zabawnymi ludkami dla otoczenia. A jak to się sprowadzi do poziomu ziemi, to staje się to bliższe. Cały czas pływam, niedługo wybieram się w podróż nad Bajkał, na Syberię i tam też pływam na kajakach.

PP: Jaką literaturę Pan preferuje?

RS: Jak szkole miałem po trzydzieści godzin, kółka, kursy – żeby z tego wyżyć, to w sumie moje czytelnictwo ograniczało się do katowania zbiorów zadań olimpijskich. I teraz czuję się jak taki piesek, który siedział na tym łańcuchu i się nagle z niego urwał. Staram się czytać to, co uważam za wartościowe. Czytam książki, reportaże z podróży, głównie Stany Zjednoczone, Kresy, Wschód. Przeplatam to kryminałami, bo to taka mała fizyka, zabawa z autorem. Lubię takie kryminały niemieckiego prawnika z lat 70. Bo współczesne kryminały są okrutniejsze, bardziej chore, mniej wystudiowane. Kiedyś one były prostsze, ktoś miał jakiś interes, a teraz to raczej są thrillery, horror. Uzupełniam to jeszcze filozofią religii, bo to taka moja pasja. Głównie chrześcijańska, ale czytam też ostatnio o religiach Wschodu. Interesuję się też relacjami pomiędzy religią, wiarą i duchowością. Idzie ta staruszka do łamy i mówi, że lekarz powiedział „albo teraz, albo nigdy”, a ten jej odparł „jak lekarz powiedział, tak trzeba”. Czy ona to przyjęła z przekonaniem, to nie wiem, ale do szpitala poszła. I Ci ludzie dzięki temu mają autorytet.

PP: Autorytet – co uważa pan na ten temat?

RS: Czy można żyć bez autorytetu? Czy społeczeństwo może z nich zrezygnować? Naturalnymi autorytetami są dziadkowie, jak i „ten stary nauczyciel”, który robi show z lekcji, oni wiedzą jakie błędy robili. Ale z autorytetu rodzą się też największe totalitaryzmy, bo tam zabrakło refleksji. Dlatego uważam, że autorytet powinien być naturalny i wynikać z zaufania, że to, co ten nauczyciel do mnie mówi do mnie to prawda. Ale szczęśliwy jest ten uczeń, który spotka kogoś, kto go nie zawiedzie. Intelktualnie, ani moralnie. Bo nie muszą budować sami, a tylko ulepszać.

PP: Skąd przyszła refleksja, że to już czas na emeryturę?

RS: Pani dyrektor już mi przygotowała plan na przyszły rok i była wielce rozzarowana moją decyzją. Jest pasja, bo całe życie pracowałem z pasją. Ale po 25 latach ta pasja nie jest tak wielka i już nie tak żywa, jak była kiedyś. Te zmiany w oświacie, które nie były najlepsze, spowodowały, że ta pasja opada. Jednak mam nadzieję, że nikt nie może powiedzieć, że prowadziłem lekcje jakiś znudzony. Ale ostatnio cieszyłem się już, gdy kończyłem lekcje i wychodziłem ze szkoły.

PP: Cieszy się Pan, że to już koniec?

RS: Dla niektórych emerytura to porażka. Jak ta piękna lokomotywa nad Bajkałem, która ma napisane „Jestem gotowa do jazdy”, ale zawsze jest odstawiona na bocznice. Wciąż piękna, sprawna, ale odstawiona na boczny tor. Oni żyją oparci „na jednej nodze”, jak tego zabraknie, to wszystko im się wali. A człowiek powinien mieć najmniej 2—3 filary, na których buduje swoje życie. Ja mam to kajakarstwo, muzykę, kulinaria, muzykę. Nadal chciałbym coś w oldboyach wygrywać i dbać o swoją kondycję fizyczną, bo to wszystko się łączy. Bo jak ktoś żyje na jednej nodze i ta noga się złamie, to później się nie odżywia, tylko je byle jak, przestaje się ruszać. Ale fizyki nie zamierzam odpuszczać, dalej będę uczył na kursach, gdzie mam taki swój fanklub. A porzucenie szkoły — to interferencja kilkudziesięciu małych przyczynków. Ale nie jest tak, że jestem z tego do końca szczęśliwy. Po prostu nadszedł właściwy czas. Jeżeli chodzi o pracę

w szkole decyzja ta jest ostateczna. A na kursach będę pracował, bo wtedy będę mieć mniejsze ograniczenia finansowe w trakcie swoich podróży, które jednak sporo kosztują ale też trochę po to, żeby mi mózg nie zardzewiał.

PP: Jak podsumowałby Pan ten okres, który Pan teraz zamyka, przechodząc na emeryturę?

RS: Żałuję, że te trzydzieści lat temu, nie byłem takim człowiekiem, jakim jestem teraz. Nie tylko dzięki tym godzinom wysiedzianym czy to na fizyce, czy na filozofii, ale dzięki kontaktom z młodzieżą – głównie tym, ciekawszym ale i trudniejszym – na kajaku, w lesie, na polu, w operze. Przecudowni ludzie, których tu spotkałem – pp. prof. prof. Ciaś, Nowak, Uss – sprawiali, że z każdą rozmową, coś człowieka wynosi na wyższy poziom. I to nie żaden panegiryk, ale Pani dyrektor i tak się pewnie na mnie obrazi: to właśnie dzięki tak wspaniałemu Dyrektorowi, rozwinąłem całą swoją nauczycielską osobowość. Nie pytała ogólnie, tylko oferowała od razu konkretną pomoc. Jedyne czego, żałuję, to że te trzydzieści lat temu, nie byłem takim człowiekiem, nie miałem tej wiedzy, takiego doświadczenia jak teraz.

PP: Na koniec chciałem zapytać Pana o przestanie, jakie ma Pan do swoich uczniów.

RS: Szukajcie swojej drogi, pasji, filarów, na których wzniesiecie swoje dorosłe życie. Najważniejsze, żebyście byli mądrymi, dobrymi ludźmi. Sokrates zadał kiedyś takie pytanie: „Czy głupi człowiek może być dobry?”. I jeżeli po szkole ludzie są mądrzy, to źli są wbrew jakimkolwiek zasadom rozumu. A ja chciałbym, aby moi uczniowie byli ludźmi mądrymi i dobrymi. A do tego trzeba jednego – nie mówię górnolotnie, że kochać — lubić drugiego człowieka, jaki on by nie był. Wtedy ci ludzie też są szczęśliwi. I szczęśliwszy jest cały nasz świat. A to szczęście do nas powraca. Bądźcie dobrymi, mądrymi ludźmi i nigdy nie ztraćcie sensu życia!



Co słyszeć, Warszawo?

Wydarzenia kulturalne

1. **Teatr Polonia na Placu Konstytucji;** Plac Konstytucji; 7-31 lipca; W repertuarze zarówno lekkie, wakacyjne tematy, jak i spektakle dotyczące bieżących problemów. Dla dorosłych widzów (teatr wystawia również baśnie) przewidziana została małżeńska komedia dell'arte „Związek otwarty” napisana przez noblistę wraz z żoną oraz „Lament na Placu Konstytucji”, w którym trzy pokolenia opowiadają o swoich nadziejach i rozczarowaniach. Na wszystkie spektakle plenerowe wstęp wolny.
2. **Warszawski Festiwal Kultury Japońskiej Animatsuri;** 20 lipca, godz. 17:00 -22 lipca, godz. 14:00; Centrum Konferencyjno-Szkoleniowe, ul. Bobrowiecka 9; Organizatorzy podzielili warsztaty i wykłady na cztery bloki tematyczne: mangowo-japoński (historia, kultura, muzyka Japonii oraz elementy popkultury Kraju Kwitnącej Wiśni), gajdziński (od jap. gaijin, czyli cudzoziemiec; popkultura zachodnia), strefę gier oraz gry muzyczne. W programie m.in.: oglądanie anime i dyskusja o popularyzacji tego gatunku w Polsce, warsztaty tworzenia postaci i fabuły mangi, konkursy rysunku, wiedzy o Japonii, wprowadzenie do nauki japońskiego, wykład o powiązaniach Piłsudskich z Japonią, koncerty, spotkania z japońskimi wydawcami i wiele, wiele więcej. Konieczność zakupu wejściówek – koszt od 20 zł za jeden dzień do 130 za trzy dni wraz z gadżetami (karnet VIP).
3. **Wystawa obrazów Zdzisława Beksińskiego;** do 30 września; Muzeum Archidiecezji Warszawskiej; Hasłem przewodnim wystawy są słowa „in hoc signo vinces” (łac. „pod tym znakiem zwyciężysz”); nie jest zaskoczeniem, że Muzeum Archidiecezji postawiło największy nacisk na motyw krzyża. O ironio, malarz mawiał: „nawet w najgorszym koszmarze nie chcę być wystawiany w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej”. Wystawa składa się z trzech części poświęconych kolejno malarstwu, fotografii i rysunkom mistrza; w sekcji obrazów zobaczyć można dzieła pochodzące głównie z lat osiemdziesiątych, wieńczące okres twórczości zwany fantastycznym. Dość powiedzieć, że na żywo obrazy sprawiają piorunujące wrażenie. Zachwyca dopracowanie detali, gra kolorem (wbrew pozorom obrazy Beksińskiego są niezwykle barwne, czego nie oddają reprodukcje) i fakturą (wielowarstwowość kompozycji i wrażenie trójwymiarowości). Bilety od 15 zł.
4. **Międzynarodowy Festiwal Sztuka Ulicy;** 23-24 czerwca, 30 czerwca – 1 lipca; Rynek Nowego Miasta, Metro Słodowiec, Park Szcześliwicki, Park Agrykola, Plac Defilad; Międzynarodowy festiwal teatralny odbywający się na warszawskich ulicach. Poza tradycyjnymi zespołami teatralnymi można spodziewać się grup muzyczno-cyrkowych, pantonimicznych i ulicznych. Wstęp wolny.
5. **Jazz na Starówce;** 30 czerwca – 21 sierpnia; Rynek Starego Miasta; Na Rynku Starego Miasta w soboty występować będą uznane zespoły jazzowe z całego świata, w tym kwartety utworzone przez słynnego francuskiego multiinstrumentalistę Richarda Galliano oraz laureata Grammy, legendarnego Davida Murraya. Wstęp wolny.
6. **28. Festiwal Mozartowski;** 20 czerwca – 14 lipca; Teatr Warszawskiej Opery Kameralnej, Zamek Królewski, Bazylika Archikatedralna, Pałac w Wilanowie, Kościół ewangelicko-reformowany,

Kościół seminaryjny; Festiwalu nie trzeba przedstawiać – dość powiedzieć, że w tym roku będzie kilka zaskakujących zwrotów akcji i jeszcze więcej klasyków. W tym roku organizatorzy postawili na hity pokroju „Wesela Figara” i „Czarodziejskiego fletu”, dla odmiany proponując bardzo ciekawie zapowiadające się koncerty „Mozart, jazz i nutki żydowskie” oraz porównywaną z Requiem „Mszę c-moll”. Z tego co rok temu wspominał jeden z tenorów Opery Kameralnej wynika, że organizator postawi na klasyczne interpretacje, w tym również prostą scenografię i minimalistyczny układ sceniczny. Czy zamierzony puryzm zda egzamin? O tym przekonamy się już na Festiwalu. Koncert obowiązkowy: Requiem 8 lipca. Bilety od 10 zł.

7. **Koncerty chopinowskie w Łazienkach;** 12:00, 16:00 do 30.09, Pomnik Chopina, Łazienki Królewskie; Koncerty odbywają się co niedzielę dwa razy dziennie – o 12 i o 16. Pod pomnikiem Chopina jak co roku zagrają wybitni pianiści, w przeważającej większości z Polski i Japonii. Wstęp wolny.
8. **Grand Press Photo;** do 28 czerwca, Warsaw Spire (plac Europejski 1); Zwycięskie zdjęcia można oglądać przez całą dobę. Tegorocznym laureatem — Adam Lach, który sfotografował tzw. łańcuch światła utworzony przez protestujących przeciwko reformom sądownictwa. Poza nagrodzoną pracą wystawione zostały fotografie wyróżnione w kategoriach: wydarzenie, życie codzienne, ludzie, sport, środowisko, kultura i rozrywka oraz portret. Wstęp wolny.
9. **Big Book Festival;** 22-24 czerwca; Warszawa Fun Park & Arena Wspinaczkowa Merliniego2 (ul. Merliniego 2); Nieszablonowy festiwal czytelniczy, który porusza szerokie spektrum tematów, od himalaizmu, kary śmierci, feminizmu do roli medycyny w pisarstwie science-fiction. W programie spektakle teatralne, dyskusje, warsztaty i wykłady. Uwaga – niektóre z nich wymagają wcześniejszych zapisów. Wstęp kosztuje 15 zł.
10. **Piknik średniowieczny;** 12:00-18:00 23-24 czerwca; Las Bródnowski; Prawdziwa gratka dla mediewalistów: pokazy walk wojów, mody średniowiecznej, koncert muzyki dawnej, turniej łuczniczy, warsztaty rzemieślnicze, obozowisko z epoki oraz konkursy maści wszelakiej.
11. **Dzień fantastyki;** 30 czerwca 12:00-18:00, ul. Ludwika Michała Paca 40; W programie planszówki, gry RPG, logiczne, zręcznościowe, trening walki bronią bezpieczną (miecz piankowy), spotkania fanów Star Treka, Gwiezdných Wojen, Świata Dysku, Władcy Pierścieni i innych klasyków fantastyki. Dla niewtajemniczonych przewidziano wprowadzenie do gier RPG oraz przegląd kosmicznych science-fiction. Wstęp wolny.
12. **Festiwal Wielkie Organy w Archikatedrze;** codziennie o 14:00 do 29 września, Bazylika Archikatedralna pw. Męczeństwa św. Jana Chrzcziciela, ul. Świętojańska 8; codzienne, półgodzinne koncerty w wykonaniu najlepszych polskich organistów (zagrają Andrzej Sochocki i Kamil Steć). Usłyszymy utwory m.in. Chopina i Mieczysława Surzyńskiego, okrzykniętego polskim Bachem. Żyjący artyści wystąpią w strojach romantycznych. Bilety w cenie 10-15 zł.
13. **Kino w Łazienkach;** 3 lipca – 4 września, godz. 21:00; Amfiteatr w Łazienkach; Ciekawa alternatywa dla miłośników kina plenerowego, którzy mają ochotę na coś więcej niż hollywoodzkie superprodukcje. Zlokalizowane w zachwycającej scenerii Amfiteatru kino letnie proponuje tytuły takie jak „Mój Nikifor”, „Duchy Goi” czeskiego mistrza Miloša Formana czy serię filmów biograficznych wyświetlanych w ramach trwającego w Łazienkach Sezonu Niemieckiego („Pina” i „Kim jest Oda Jaune?”). Osobiście polecam „Porwanie Michela Houllebecque’a”, które będzie można obejrzeć 14 sierpnia. Wstęp wolny.

14. **Jubileuszowy Festiwal Kultury Żydowskiej**; 25 sierpnia – 2 września, miejsca różne; Festiwal Warszawa Singera skupia artystów wywodzących się z wielu kręgów kulturowych w imię promocji i kultywacji kultury żydowskiej. Kultury bardzo szeroko rozumianej. Japońska grupa Jinta-la-Mvta łączy tokijską muzykę uliczną (czykolwiek by ona nie była) z wpływami bałkańskimi i klezmerskimi. Jazz Band Młynarski – Masecki wskrzesza jazz dwudziestolecia międzywojennego, a skrzypek Ara Malikian bawi się Vivaldim, Mozartem i Paganinim, mieszając klasyczne kompozycje z muzyką romską, arabską, żydowską, argentyńską, hiszpańską... oraz Led Zeppelin i Davidem Bowie. Na festiwalu wystawiona zostanie doceniona na Broadwayu sztuka „Tylko głupcy się smućą” trupy Yiddishpiel; wart uwagi jest również spektakl „Ginczanka. Chodźmy stąd” Teatru Żydowskiego, stanowiący biografię wybitnej, ale zapomnianej polskiej poetki międzywojnia. Bilety od 30 zł.
15. **Speed Debating**; ul. Andersa 29 (PaństwoMiasto); 26 czerwca, 18:00; Błyskawiczne debaty „1 na 1”. Uczestnicy mają od 30 do 90 sekund na przedstawienie kolejno argumentu, kontrargumentu i podsumowania. W trakcie spotkania dyskutuje się na pięć tematów, z czego dwa pozostają tajemnicą aż do rozpoczęcia właściwej debaty. Po zakończeniu piątej dyskusji odbędą się moderowane debaty grupowe. Wstęp wolny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji przez stronę PaństwMiast na Facebooku.
16. **Letnia Szkoła Fizyki na UW**, 25 czerwca – 6 lipca; ul. Pasteura 5.; Na ciekawych zajęciach popracujecie jak prawdziwi fizycy, sami doświadczając najpiękniejszych zjawisk. Wybierzcie spośród wielu warsztatów dotyczących m. in. optyki, promieniowania czy budowy DNA, a przy okazji posłuchajcie otwartych wykładów. Zapisy ruszyły 15 czerwca, a miejsca szybko się wyczerpują (poufna informacja od autora na podstawie edycji '17)!
17. **Otwarte Rozgrywki Brydżowe**, 21, 25 i 28 czerwca, godz. 14; ul. Powstańców Śląskich 44; Zapaleni brydżyści spróbują swoich sił w Dwóch Jelonkach na Bemowie.

Agata Nawacka; Mikołaj Milke

Spacery z przewodnikiem

1. **Straszny Spacer po Starówce**; 6-8 lipca, 12-15 lipca; Plac Zamkowy; Gdzie znajdowało się prosekorium dla wiślanych topielców? Jaka jest najstraszniejsza wersja legendy o Bazyliuszku? Na te i inne pytania o mroczne oblicze warszawskiej Starówki odpowiedzą przewodnicy z... Wesółych Spacerów po Warszawie. W programie również elementy historyczne. Płatne co łaska po zakończeniu spaceru. Obowiązują zapisy.
2. **Śladami Marii Skłodowskiej-Curie**; 1 lipca, 16:30; pomnik Marii Skłodowskiej – Curie przy wylocie ul. Kościelnej; Poza solidną dawką wartościowych faktów z biografii noblistki dowiemy się, dlaczego pluła, co robiła w hotelu Bristol i co miała wspólnego z ks. Twardowskim. Spacer darmowy.
3. **Przedwojenna Warszawa**; 30 czerwca, 19:05; Plac Grzybowski; Spacer śladami dawnej świetności stolicy Polski. Przewodnik przygotował mnóstwo ciekawostek dotyczących życia publicznego II RP, obyczajów przedwojennej Warszawy, architektury, faktów historycznych (m.in. zamachu na prezydenta) oraz... kawy. Spacer bezpłatny.

Agata Nawacka

Nagroda Nike

Już niebawem, bo w pierwszą niedzielę października 2018 roku, czyli siódmego dnia tego miesiąca, poznamy zwycięzcę dwudziestej drugiej edycji najważniejszego wyróżnienia literackiego w Polsce – Nagrody Nike. Wydarzenie to budzi u miłośników książek wielkie emocje i sprawia, że z niecierpliwością oczekują na wybór najlepszej książki roku.

Pierwsze rozdanie odbyło się w 1997 i trwa nieprzerwanie do teraz.

Konkurs składa się z trzech etapów. Wydawnictwa mogły zgłaszać swoich faworytów do końca lutego. Pierwszy stopień polega na nominowaniu dwudziestu pozycji, z której każda należeć może do dowolnego gatunku literackiego. Listę finałowej dwudziestki ogłoszono 17 maja podczas Warszawskich Targów Książki. Znalazły się na niej: 2 książki biograficzne i 3 reportażowe, 5 powieści, 3 eseje oraz 4 tomy opowiadań i 3 poetyckie.

Z tych publikacji jury wybierze siedmiu finalistów, którzy powalczą o tytuł laureata. Ujawnieni zostaną we wrześniu. Decyzję o laureacie jury podejmie w dniu wręczenia nagrody – w niedzielę, 7 października br. Zwycięzca otrzyma statuetkę Nike dłuta Gustawa Zemły – wybitnego rzeźbiarza i autora licznych dzieł, między innymi pomnika Powstańców Śląskich w Katowicach czy choćby Bitwy pod Monte Cassino w Warszawie, oraz znaczną sumę pieniędzy – będzie to 100 tysięcy złotych.

Na uroczystości ogłoszenia i wręczenia nagrody spotkamy nie tylko tegorocznych finalistów, ale i autora zwycięskiej książki (poprzedniej edycji) pod tytułem „Żeby nie było śladów” – Cezarego Łazarewicza. Wygłosi on krótką mowę, a później zaprezentowane zostaną książki finałowe. Dla wszystkich kandydatów Nagrody Nike przygotowane są również statuetki – pióra. Następnie ogłoszone zostaną ostateczne wyniki konkursu. Na koniec wydarzenia nagrodzony będzie także autor pozycji książkowej wybranej przez czytelników.

A oto nominowane publikacje i krótki ich opis:

– Anna Bikont – „Sendlerowa. W ukryciu” (biografia)

To nie tylko ciekawie napisana historia życia jednej z najbardziej znanych dziś Polek. To także opowieść o tym, jak człowiek zmienia się w bohatera i jak powstaje legenda.

– Wojciech Bonowicz – „Druga ręka” (poezja)

Utwory będące ukłonem w stronę amerykańskich obiektywistów (wiersze będące zapisem pewnych scen czy sytuacji) sąsiadują tu z tekstami zainspirowanymi przez czeskich surrealistów. Poeta nie wstydzi się pokazać, ile komu zawdzięcza; stąd tytuł tomu. A jednocześnie każe myśleć o drugiej ręce każdego poety – tej, która nie pisze...

– Martyna Bunda – „Nieczułość” (powieść)

W rozpisanej na wiele lat i głosów opowieści poznajemy losy kobiet – najpierw tragiczne wydarzenia wojenne, a potem czasy, gdy nastąpiła nowa władza. Bohaterki, aby przetrwać, muszą nauczyć się nie okazywać uczuć. Nieczułość staje się ich tarczą przed przeciwnościami losu i złymi językami.

- Anna Cieplak - „Lata powyżej zera” (powieść)

Powieść o pierwszym pokoleniu, które nie pamięta PRL-u, i ostatnim urodzonym bez smartfona w ręku.

- Andrzej Dybczak - „Pan wszystkich krów” (opowiadania)

Opowiada o życiu daleko od modnych lokali, korporacyjnych biur czy redakcji. Píše o ludziach wyniszczonych harówką, brutalnie traktowanych zwierzętach, o starych drzewach ścinanych dla pieniędzy. Nie eksponuje siebie ani swoich emocji, mówi ściszym głosem, a i tak mocno szarpie.

- Olga Gitkiewicz - „nie hańbi!” (reportaż)

To reporterski rzut oka na polski rynek pracy – historycznie i dziś. Jak bardzo ten rynek się zmienił od czasu, kiedy chatupnicy przeszli z domowych warsztatów do fabrycznych hal? Jak bardzo kryzys wczesnych lat 90. różnił się od kryzysu lat 30., gdy bezrobotni organizowali strajki? I wreszcie – co to znaczy nie pracować w świecie, w którym ponoć nie pracuje tylko ten, kto nie chce?

- Weronika Gogola - „Po trochu” (opowiadania)

To jest pełna życia książka o śmierci. Przejmująca i śmieszna, bo to się przeplata, jak w życiu. Śmierć jest tu oswojona, jak to na wsi, bo przy zmarłych się czuwa. I jest to też opowieść o dorastaniu: nie jest łatwo być dziewczynką, w dodatku taką, która miota klątwy.

- Mikołaj Grynberg - „Rejwach” (opowiadania)

Książka o (nie)radzeniu sobie pokolenia synów i wnuków z przeszłością ocalałych z Zagłady ojców i dziadków.

- Jerzy Kronhold - „Stance” (poezja)

Są to wiersze oparte na rytmie i rymie, nieomal klasycyzujące, co jest dowodem na to, że poeta ten rozwija się, zmienia, poszukuje nowych środków wyrazu, ekspresji. Zgodnie z tradycją poezji prowansalskiej, z której stance się wywodzą, poszczególne wiersze Kronholda mają zamkniętą kompozycję oktostychu. Oprócz jednego wiersza „Piosenka”, który liczy nie osiem, lecz szesnaście wersów. Jakby poeta chciał nam powiedzieć, że każdą konwencję można, a nawet powinno się złamać, przekroczyć.

- Ewa Lipska - „Pamięć operacyjna” (poezja)

Najważniejsze miejsce w nowych wierszach Ewy Lipskiej zajmujemy — jako źródło fascynacji jak i lęków — my, ludzie. My, którzy „zjadamy miłość, wypływamy pestki”, którym „migocze lampka: boarding time”, którzy, starając się „nie drażnić historii”, obserwujemy, jak „nadchodzi awaria świata”.

- Renata Lis - „Lesbos” (esej)

Lesbos jest wyspą wolności. Autorka buduje ze słów przestrzeń, w której o miłości kobiet można mówić w sposób w pełni niepodległy. Jej książka to arka na czas potopu i jednocześnie projekt na lepszą przyszłość; ręka wyciągnięta do potrzebujących i list w butelce.

- Andrzej Mencwel - „Toast na progu” (powieść)

Fascynująca opowieść o zanikaniu polskiej kultury chłopskiej. To współczesna opowieść biograficzna. Jej głównym bohaterem jest zmarły przed kilku laty przyjaciel autora, który był światłym rolnikiem, dumnym ze swej zawodowej sprawności i gospodarczych osiągnięć.

Był też jednym z ostatnich prawdziwych chłopów, uosobieniem stanowej godności i cnoty obywatelskiej.

– Jarosław Mikołajewski – „Terremoto” (reportaż)

Refleksyjna książka o radzeniu sobie z pokłosem katastrofy.

– Robert Rient – „Duchy Jeremiego” (powieść)

Przejmująca narracja dwunastolatka, konfrontującego się z chorobą mamy i własnymi demonami.

– Remigiusz Ryziński – „Foucault w Warszawie” (reportaż)

Nieznana historia Michela Foucault, wielkiego francuskiego filozofa, który przez rok przebywał w Polsce i pozostawił po sobie dopiero dziś odkryte ślady. Teczki SB, które nie miały ujrzeć światła dziennego. Pamięć ludzi, którzy go znali i dla których dużo znaczył. Wspomnienia, fakty, dokumenty.

– Paweł Sołtys – „Mikrotyki” (opowiadania)

Nie mają nic wspólnego z narkotykami, to określenie na ten gatunek: opowiadania, które czasem są krótką migawką, a czasem pełną opowieścią. Są wywoływaniem duchów, wywołują z pamięci postacie i historie, o których nawet nie wiedzieliśmy, że je w sobie mamy.

– Klementyna Suchanow – „Gombrowicz. Ja, geniusz” (biografia)

Wyczerpująca, oparta na wielu nieznanych źródłach i dokumentach biografia, opowiada, kim był Gombrowicz i jakie miał życie. Kompletna opowieść o jednym z najważniejszych pisarzy nowoczesnych.

– Marcin Wicha – „Rzeczy, których nie wyrzuciłem” (esej)

Jest to opowieść o tym, jak zaczyna odchodzić pierwsze powojenne pokolenie, któremu obiecywano piękne życie.

– Michał Witkowski – „Wymazane” (powieść)

W scenerii, wypełnionej całą galerią oryginałów, rozgrywa się przewrotny romans, harlequin à rebours. Wszystko odbywa się tu na odwrót niż w klasycznej historii miłosnej.

– Adam Zagajewski – „Poezja dla początkujących” (esej)

Opowieść o ważnych twórcach XX wieku (Czapski, Herbert, Kawafis, Kornhauser, Mann, Miłosz, Rilke, Sebald, Szymborska), o ich dziele wyrosłym z samotności, z natchnienia, ale także z solidarności, ze współodczuwania z innymi, z bolesnej lekcji historii.

Adrianna Grudzień







Redaktorzy naczelni: Agata Nawacka, Paweł Piluch

Opracowali: Paweł Piluch, Agata Nawacka, Adrianna Grudzień

Współpracowali: p. prof. Małgorzata Lann, Łukasz Rajkowski, Jacek Wojciechowski, Kinga Kita-Wojciechowska, Marta Markocka, Leon Zaporski i **autorzy pustych stron**

Grafika: Michalina Dworak [rys.], Paweł Piluch [fot.], Samorząd Uczniowski [fot. p. prof. Banasika]

DTP: w środku nocy, z łapanki

Korekta: brak

Nakład: 0 egz.